

(Leggo - F.Balzani) Florencja, Santa Maria Novella. To stacja, na której zatrzymał się dwa i pół miesiąca temu pociąg Gersona Santosa da Silvy, konwój, który miał problemy ze znalezieniem właściwego toru przez rok i trafił w naftalinę.

Tamtego 5 listopada Brazylijczyk zdobył dwa gole z Fiorentiną, mniej niż miesiąc po pięknym występie w Londynie z Chelsea. "*Narodziła się gwiazda*", mówili wszyscy. I nawet 19 mln euro wydane przez Sabatiniego, aby sprowadzić go do Włoch, wydawały się usprawiedliwione. Potem jednak nowe zaćmienie rozpoczęło się po fatalnym błędzie w Weronie z Chievo i kolejnych czterech meczach z kolei w Lidze na ławce oraz 69 rozczarowujących minutach przy porażce 0-2 z Atletico w Lidze Mistrzów i przegranej z Torino w Coppa Italia. W obydwu meczach Brazylijczyk znalazł się wśród najgorszych na boisku. Czterokrotnie Di Francesco wołał od Gersona Undera: przeciwko Cagliari, Juventusowi, Sassuolo i Atalancie. Odrzucenie? Być może. Aby się tego dowiedzieć trzeba poczekać na następny tydzień, gdy Roma zagra trzykrotnie w ciągu siedmiu dni: z Interem w niedzielę i dwa razy z Sampą (24 w Genui w zaległym meczu i 28 na Olimpico).

Di Francesco będzie musiał rotować graczami w środku pola i ataku i może zwrócić się ponownie do Gersona, grającego do tej pory zarówno na pozycji mezzali, jak i na boku ataku, choć przesunięcie Florenziego na jego naturalną pozycję może zamknąć jeszcze bardziej przestrzeń. Były gracz Fluminense przytuli się (jeśli tak można powiedzieć) ze Spallettim, który w poprzednim sezonie zaangażował go łącznie przez 130 minuty i tylko dwa razy w pierwszym składzie: w trakcie niesławnej wyjazdu na Juventus Stadium z Juve i przeciwko Pescara.

Autor: abruzzo